OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 4. — Rok I. (Vol. I.) New York, N. Y., 5-go Maja (May 5th) 1940. Cena 10c

HITLER I STALIN W NEW YORKU??



(Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.)

"Mściciel" (Bukareszt)

CZARNA LISTA

Wrzesień był straszny dla Warszawy,
lecz póki armat dudnił huk,
ten brzmiał jedynie krzyk wśród wrzawy:
"Twierdzą nam będzie kazdy próg!"

Tylko w bezsenne noce parne,
gdy oczy gryzł pozarów swąd,
dopytywało miasto gwarne:
"Gdzie jest nasz wódz i gdzie jest rząd?"

Radio więc łgało dla otuchy,
ze wódz zwycięza tu i tam,
że Niemców opór juz jest kruchy,
a odsiecz u Warszawy bram.

Tym boleśniejsze przebudzenie
było, gdy miasto zajął wróg,
gdy kraj nasz zmienił na więzienie,
przypiął kajdany mu do nóg.

Ale do wszelkich więzień w świecie
z zewnątrz przenika jakaś wieść,
to wy, z Berezy dobrze wiecie
i wy, którzyście przeszli Brześć.

Nic więc dziwnego, żeś Warszawo
wiedziała w październiku juz,
kto przedtem kradł na lewo, prawo,
a kto był tylko zwykły tchórz.

No, bo jezeli na granicy
milion dolarów miał pan B.,
(jak to stwierdzili tam celnicy)
to pan B. widać kradł az fe!

"Milion dolarów jeden zgarnie,
gdy cały kraj na nędzy dnie?"
burzy się lud i: "Na Latarnie!
Pasy drzeć, jeśli wrócić śmie!"

Inny dostojnik podły, który
wmawiał w zołnierzy swych na gwałt,
ze czołgi Niemców są z tektury,
tez uciekł a z nim osiem aut;

aut cięzarowych, bo kochanki
niezwykle liczny bagaz był,
a naszych, straszne wroga tanki
na miazgę gniotły i na pył!

Przeciwlotniczych — znów ktoś inny
sprzedał do Anglji tysiąc dział,
więc Niemiec tępił lud niewinny,
mógł latać nisko tak, jak chciał.

Mniejszy dygnitarz wciąz tysiące
na schrony, maski wkoło brał,
a gdy nastały dni gorące
po pierwszych strzałach także zwiał.

Wolał nie patrzeć jak ci giną,
którym miał schrony pewne dać,
uciekł za morza hen z rodziną
i z swoim pieskiem, psia go mać!

Długa jest lista tych łajdaków,
zna ją w Warszawie kazdy człek,
w kazdym tez domu i baraku
miota się na nich przekleństw stek.

My stamtąd teraz idziem właśnie,
by zwiększyć nasz we Francji huf,
który jak piorun w Niemców trzaśnie,
potem nad Wisłę wróci znów.

A gdy najeźdźców hordy dzikie
Bóg nam pozwoli rozbić w proch,
kraj cały zabrzmi zgodnym krzykiem:
"Dość mamy dyktatorskich foch!

Dość rządów kliki, która kradła
i podkopała państwa byt
i — nawet kiedy Polska padła —
piła w Rumunji, ze az wstyd!"

Toć tutaj w wieczór Sylwestrowy,
gdy w Polsce mróz moc ofiar brał,
banknot pan B. studolarowy
każdej za dekolt "pannie" tkał.

Wszystkie te fakty w CZARNEJ LISCIE
Warszawa tez spisane ma
i je ogłosi oczywiście
i tym psubratom łupnia da!

Juz dziś "Mścicieli Klub" rozwaza,
gdzie który wisieć będzie drań
i nie oszczędzi, się odgraza,
nawet niektórych z "high-life" pań.

Radzę więc tym, co przez swe grzechy
w serca rzucili zemsty siew
nigdy nie wracać pod swe strzechy,
lub bratnia się poleje krew!

Zostańcie tam, gdzie dziś siedzicie,
boście nielepsi, niźli wróg.
Nie wracać, gdy wam miłe zycie!!!!
No a po śmierci sądź was Bóg.

(Z listami, jakie młoda "OSA" dostała od swoich pierwszych czytelników w Europie nadszedł wiersz p.t. CZARNA LISTA. Utwór ten jest trochę za mocny na gust amerykański, lecz wydrukowaliśmy go, poniewaz odźwierciedla on nastroje panujące wśród naszych nieszczęsnych rodaków..)

Szpiedzy Są Wszędzie!!

(Początek tej opowieści jest w poprzednim numerze "OSY")

Anna Rolicz była pewna, że wybiła jej ostatnia godzina. Mając usta zakneblowane, nie mogła wzywać pomocy. Któżby ją zresztą usłyszał, skoro tam, nad piwnicą detonacje granatów i bomb spadających na Warszawę zlewały się w jeden przeciągły, ogłuszający huk. Ach, czemuż Kasia stąd odeszła! A może to ona była owym 'opiekuńczym' duchem niemieckich szpiegów, o którym ci dwaj wspomnieli w rozmowie? Nonsens zupełny. Kasia na to za głupia i za uczciwa. Więc kto?! Przecież nie mąż, na Boga, ani nie ojciec, ani macocha, która, chociaż nie Polka, nienawidziła hitlerowców dawniej, niż ktokolwiek w tym domu.

Chaotyczne te rozmyślania przerwał pani Annie widok noża, który starszy Niemiec właśnie wyjął i powoli, z sadystycznym zadowoleniem zbliżał do jej szyji, mówiąc równocześnie do swego kompana:

"Ona miną nadrabia, lecz kiedy pomalutku zacznę jej pruć skórę, padnie na kolana, zobaczysz, Hans."

"Tylko nie myśl," odparł drugi, "że po tych jatkach ja będę ślady zmywał."

"Ślady, krew, tak, masz rację. Trzeba ją zakatrupić w podkopie."

Zawlekli tam swoją ofiarę, a to, co nazywali podkopem, wyglądało jak ciasny, niski ganeczek podziemny, oddzielony od piwnicy drzwiczkami, nieźle zamaskowanymi. Po ich zamknięciu, starszy Niemiec zapalił silną latarkę elektryczną, skierował jej światło na panią Annę, po czym nagłym ruchem zdarł z niej szlafroczek.

"Hej, Hans!" zawołał. "Widzisz ty, jaką ona ma fajną bieliznę? Takiej nie widziałem nawet w Berlinie! A że jej w grobie te jedwabie niepotrzebne, zabiorę je dla swojej żony. To się Paulinka ucieszy, no!"

Pomimo zawziętej obrony rozebrali panią Rolicz kompletnie, szczypiąc ją przy tym gdzie popadło, z iście niemiecką brutalnością.

"No, a teraz wykop jej grób."

"Wykopię, jeśli ty pójdziesz po łopatę", odparł Hans i dodał z łajdackim uśmiechem; "tylko lieber Karl, nie spiesz się zbytnio, rozumiesz? Tak piękna kobietka, jak ta, ma pewnie sporo grzechów na sumieniu, więc..."

"Więc chcesz ich liczbę zaokrąglić, co?" wtrącił starszy i chichocząc prostacko poszedł dalej ze zrabowaną bielizną.

Drugi wylot podkopu znajdował się w oranżerii ogrodnika, którego w całym sąsiedztwie nikt z Polaków nigdyby nie posądził o jakieś konszachty ze szpiegami. Dziś rano zginął ten zdrajca i to od niemieckiego granatu, który rozwalił mu pół oranżerii, a przy tym uszkodził tamtą stronę podkopu. Dlatego Karl i Hans musieli zmienić dotychczasową kwaterę przed wieczorem, gdy zaczynało się grzebanie ofiar całodziennego bombardowania Warszawy. Przedtem jednak mieli usunąć aparat podsłuchowy i druty wiodące do willi pułkownika Darskiego, którego córka, na swoje nieszczęście spotkała ich w piwnicy.

Służąca Darskich, Kasia, powróciwszy z "furą" nowin do piwnicy, na próżno w niej szukała swej młodszej pani, za to stwierdziła po raz pierwszy duże braki w zapasach żywności, nagromadzonych przed wojną w 3-ciej piwnicy. Pestki z owoców rzucane byle gdzie przez łakomego Karla zaprowadziły Kasię aż pod zamaskowane w ścianie drzwi, za którymi posłyszała niewyraźne odgłosy rozmowy. Sądząc, że jest na tropie zwykłych złodziejaszków, weszła śmiało do podkopu i przystanęła dopiero na jego zakręcie, zdumiona tym, iż tamci nie po polsku gadają. Jakoż Hans mówił właśnie do Karla, który nareszcie wrócił z łopatą:

"Chciałem dokładnie wziąść miarę na grób, a ona, zamiast mi być wdzięczną za tę niemiecką akuratność, podrapała mnie i teraz płacze."

Karl ryknął taką salwą śmiechu, że Kasia wysunęła głowę za zakręt, spojrzała i zdrętwiała ze zgrozy. Jej ukochana pani, całkiem obnażona, skulona leżała na ziemi z dłońmi wszczepionymi w zwichrzone włosy i łkała rozdzierająco. Pochylił się nad nią ten stary, rozbawiony czymś drab, wyciągnął ku jej piersiom łapę, lecz w tej samej chwili Kasia runęła do ataku z furią rannej tygrysicy. Latarka upadła na ziemię, zgasła i w egipskich ciemnościach zaczęła się walka na śmierć i życie...

Ciąg dalszy nastąpi

:-: Żarciki tylko dla dorosłych :-:

ZNAWCY SMAKOSZE

Do hrabiny K. mieszkającej na wsi przyjechało autem niespodziewanie kilku znajomych z Warszawy. Jedzenia było pod dostatkiem, ale zabrakło wody na herbatę, gdyż wyciąg przy studni zepsuł się właśnie. Istna katastrofa! Nagle hrabinie przyszła do głowy myśl genialna.

"Leontyno," zapytała pokojówkę; "czy już wypuściłaś wodę z wanny?"

"Jeszcze nie, proszę jaśnie pani."

"To świetnie! Jestem ocalona! Jakie szczęście, że kąpiąc się dziś, prawie nie używałam mydła. Weźmiesz na herbatę wodę z wanny."

Tak też zrobiono, a goście bardzo chwalili tą herbatę.

"To z pewnością cejlońska, — rzekł jeden z nich.

"O, nie! sprzeciwił się drugi, znany podróżnik, książe R. "Ja zaraz poznałem, że to herbata sprowadzona drogą karawanową, czyli najlepsza herbata pod słońcem. Prawda?"

"Istotnie, to herbata karawanowa," zełgała hrabina. "Ale jak książe to poznał?"

"Bardzo łatwo. Znalazłem w filiżance włos wielbłąda."

—•—

WIOSNA W BIURZE

"Panie szefie, ile pan waży?"

"Dwieście czterdzieści funtów."

"Och, dwieście czterdzieści!" "Czy to dziwi moją śliczną sekretarkę?"

"Nie, to mnie nie dziwi. To mnie tylko gniecie."

—•—

Andrzej Nowicki

SPOTKANIE

Spojrzałem. Cudna była! "Odprowadzić?" pytam.
"Ależ panie, ja jestem uczciwa kobita!!!"
"A to świetnie się składa", odparłem czemprędzej,
"bo właśnie nie zabrałem ze sobą pieniędzy".



NOWY WOŹNY

"Czy jest pan radca?"

"Niby jest, ale wyszedł za naturalną potrzebą."

"Hm, czy to tak długo potrwa?"

"Chyba tak, bo pan radca się jąka."

LEKKA ZŁOŚLIWOŚĆ

Do lekarza przyszła dama nie pierwszej młodości. Rozebrawszy się do badania, stanęła przed doktorem z rękami wysoko podniesionymi do góry.

"Dlaczego pani to robi?" zdziwił się lekarz.

"Żeby mi piersi nie opadały."

"Nie szkodzi," odparł doktór, podłoga jest zamieciona."

DOMYŚLNY MŁODZIENIEC

"Ach, Zosiu, twój brat jest nieznośny. Wczoraj chciał mnie gwałtem pocałować. Rozgniewałam się i powiedziałam, że go nie chcę widzieć."

"Biedak! I cóż uczynił?"

"Znikł mi z oczu natychmiast."

"Wybiegł z pokoju?"

"Nie... Zgasił światło."

PO DOBREJ ZABAWIE

Pani Melania, obudziwszy się rano, spostrzega ze zdumieniem, że jej mąż leży na podłodze. Budzi go więc i powiada:

"Zygmuś co z tobą? W nocy położyłeś się do łóżka, a teraz leżysz pod łóżkiem. Czyś nie czuł, jak spadałeś?"

"Owszem", odpowiada zaspany mąż. "Nawet słyszałem, że coś ciężko upadło na podłogę, tylko nie miałem pojęcia, że to ja sam."

Śmiech nie będzie wcale grzechem,
jeśliś centa jest gotowy
dać na Fundusz Ratunkowy,
ile razy parskniesz śmiechem.

Mówi Moniek Schluss-Koniectroski

(Zwierzenia golibrody, który niedawno temu przybył z Europy do Ameryki.)

Redaktorze M. co to za nieporządek, co?! Ja biorę z oboma rękoma tszeczego numeru "Osy", iżby z rozkoszą zobaczyć swój rasowy profil i swoje ekspoze polityczne, timczasem nic. Nima Mońka! Jest za to jakaś Mordgeschichte pod titułem "Uj, szpiedzy są wszędzie". Wim, że są. I mogą sobie być wszędzie, byle nie na piątej stronie "Osy", bo to jest mój dżał redakcyjny! Sobie wipraszam i wara, co niech redaktor oświadczy temu, co mi wsadził tych szpiegów. To bezczelny goj, za psieproszeniem redaktora, boś pan niestety też nie jest starokonny, pardons, starozakonny.



Ale, ale, co pan powisz do nowej awantury tego Hitlera, którego żeby szlag trafiał co godzine? Miszlałem, że on już całkiem przeszedł na Sitzkrieg, a on znów zrobiał Blitzkrieg. I to jaki! Połknął Danię na śniadanie, na obiad był w Oslo i teraz pełnym gazem smaruje w stronę bieguna. Stamtąd od góry skoczy na Kanadę i w czerwcu będzie tu, sie z panem zakładam o dajma!

Tego dajma wyśle mi pan do Bułenos Jajres, bo ja tu czekać na Adolfka nie zamiszlam. Ja sie go nie boje, ale sicher ist sicher. Uj, co to będzie za ścisk na statkach wichodzących w czerwcu z Jew Yorku! Zresztą nie sami Żydzi będą wiali na południe, ale także wszyscy aryjscy Amerykanie, oprócz izolacjonistów. Tym Hitler krzywdy nie zrobi, skoro ponieważ mu tak gorąco pomagali.

Pan mówisz, że pomagali tylko przez polityczną krótkowzrocznoszcz? Może, lecz skutek ten sam. A niektórym tu będzie bardzo dobrze pod rządami nazistów. Ten irlandzki proboszcz, co tyle szczebiocze na radio, zostanie takim amerykańskim Goebbelsem. A drugim marszałkiem Goeringiem będzie pewnie ten lotnik, co tak lubi niemieckie ordery. Za to bidny La Guardia, jeśli nie zdąży sie ulotnić, zostanie pierwszym nowojorskim męczennikiem. Męczennik, to bardzo wysoka ranga w niebie, ale ja już wolę chodzić po ziemi. Lepszy wróbel w garszczy, niż kanarek na dachu.

Sie z panem nie zgadzam, że na ziemi wszystko jest śmiertelne. A głupota Anglików i Amerykanów? Przecież to za ich ciężkie pieniądze, których tak skąpili uczciwym, spokojnym narodom, za ich miliardowe i bezzwrotne pożyczki Hitler uzbroił po zęby miliony swoich gangsterów! Oni sami wyhodowali sobie tego wroga ludzkoszczy Numer 1! Nie, redaktorze; głupota Anglosasów jest w stu procentach nieszmiertelna.

Dlatego mi osobyszcze — choć galopującego trądu życzę ekskluzywnie litylko nazistom, faszystom, bolszewikom i Japończykom — mi osobyszcze wcale nie żal, że Anglicy tak dostają w dudy. I że to samo napotka Amerykaninom, jeśli uni błyskawicznie sze nie rozwiną umysłowo w dżedżynie polityki zagraniczny.

Pan nimasz pojęcia o wyobrażeniu jak mi draźni, jeżeli taki lokalny cymbał o mózgu zatwardzonym, ubitym od piłki nożny powiada: "Ech, nas przed agresją zasłaniają najpewniej oceany."

Taki bęcwałek nie czytał, co 800.000 Niemców żdżałało na tyłach armij polskich! Taki kretynek nie wi, ile mylionów Niemców mieszka w Ameryce! Albo ilu Japończyków na Hawajach i Filipinach!

Sie może jołopek dowi tego po cenzusie, ale czy to nie będzie za późno?! Hitlerowski Blitzkrieg, to nie kampania wyborcza, która tu trwa miesiącyma. Blitzkrieg, to... to jest... no to po prostu Blitzkrieg!!

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

P-N-ski, (Omaha, Nebr.)

WYŻSZA RASA

Ze niemiecka rasa wyzsza,
tego Niemcy wciąz dowodzą,
bo w zupełnie inny sposób
oni na świat ten przychodzą.

W "Mein Kampf" Hitler wszakze
twierdzi,
ze jest rzeczą nieomylną:
wszyscy rodzą się zwyczajnie,
tylko Niemcy drogą tylną.

I. D. z Brasher Fals.

ZA RZADKO! ZA RZADKO!

Prawie co dzień z rana
sąsiada kochana
przez okno nas wita i pyta;
czy "OSA" jest nowa,
ta śmieszna, rózowa,
co człek ją najchętniej tu czyta.

Gdy "OSĘ" znów mamy,
się z śmiechu kulamy
—po polsku ja czytam dość gładko—
umila nam życie,
lecz wy źle robicie,
ze "OSA" wychodzi tak rzadko.

"Zgdetko"

ŻYCZENIA WĄTPLIWEJ WARTOŚCI

Ile mrówek w ulu,
ile pszczół w mrowisku,
tyle ja Wam zyczę
i szczęścia i zysku.

Józef Pilch.

REKLAMACJA CZYTELNIKA

Młoda "OSA" figle płata,
lecz pomału bardzo lata;
pięć dni czasu aż zuzyła,
nim do Springfield tu przybyła.
Za następne więc spóźnienie,
dam jej coś na przeczyszczenie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan J. Winiarski z Chicago nie lubi brać udziału w konkursach, turniejach, itp., ale dowcipy nadesłał wprost świetne. Bardzo za nie dziękujemy i prosimy o więcej.

Pan A. Boganowski z S. Omaha, liczący 78 lat, do swego wzruszającego listu dołączył wierszyk, kończący się słowami: "Osa jest właściwie tania, a przemiła do czytania."

Czytelnicy z Baltimore twierdzą, że "OSA" jest za droga, ze powinna kosztować 5 ct., jak ameryk. magazyny. Tak, tak, ale one mają miliony czytelników, a "OSA" dopiero tysiące, skutkiem czego nawet przy cenie 10 ct. trzeba jeszcze do "OSY" dokładać. Zamiast więc krytykować, o wy, skąpi "Balti-morowcy", zdobywajcie nam nowych czytelników. Gdy ich liczba wzrośnie, będziemy mogli objętość "OSY" powiększyć, a cenę znizyć do 5 ct.

Ktoś z Norwich, Conn. przysłał nam pieniądze, lecz nie podał swego adresu, ani choćby nazwiska i teraz dziwi się zapewne, czemu "OSY" nie dostał. Moniek Koniectroski twierdzi, ze tak roztargnionym osobnikiem moze tylko być kobieta i to zakochana po uszy.

Pani C. Rozmus z Chicago pisze: "Lubię Osę całą, od łebka po łapki i nie pomijam w niej ani słówka... Czy uwierzy Pan, ze Osa moze nawet chorego uleczyć?"... No, teraz nareszcie zrozumieliśmy, dlaczego "OSA" ma tak mało prenumeratorów wśród pp. lekarzy i aptekarzy; po prostu lękają się konkurencji!

Pan F. Czarnecki z Jamaica prosi o zamieszczenie wiersza własnej produkcji zaczynającego się tak: "Dwie chjeny na zer wyszły Hitler zaczął te robote Stalin jako z drajca przyszły Mołotow phół na Polskę swą hołote. "Domyślamy się, że Pana "chjeny", to te pospolite hieny, które zywia się padliną. Natomiast w zadnym słowniku nie znaleźliśmy intrygującego nas wyrazu "phół" i uprzejmie prosimy o jego wyjaśnienie.

X. Y. z Chicago. Rewelacje Pana o tamt. aferze paszportowéj są wstrząsające. Prosimy jednak podać nam jeszcze adresy wiarygodnych świadków i dowody, ze p. K. jest rzeczywiście Niemcem.

Pani V. Horodyska z Campbell tak kończy swój serdeczny liścik: "Ale teraz słoneczko przygrzało, śniegi stopiło i dojazd do nas juz mozliwy. Szczerze więc zapraszam Panią Osę do siebie w gościnę. Zyczliwa V. H., lecz nie miss, a babcia"... Tym lepiej, ze Pani jest juz babcią, bo szalenie lubimy miłe babunie, które tu jeszcze tak pięknie po polsku piszą. I kto wie, czy w lecie nie wpadniemy kiedyś do Pani na krótką pogawędkę o naszej umęczonej Ojczyźnie.

Pani M. Friedlaenderówna z NYC dziękujemy za dowcipy. Dwa zamieścimy, prosimy o więcej, a tu publikujemy kapitalną "szpilkę", jaką nam Pani "wsunęła", mianowicie: "MUCHA" po przefrunięciu Atlantyku staje się "OSĄ". Istotnie, jest pewne podobieństwo między warszawską "Muchą", a "Osą", lecz pod słowem nie mamy ani jednego rocznika, lub choćby numeru "Muchy", i dlatego nie mozemy z niej nic "ściągnąć".

Pan G. Braynack z NYC pisze: "OSA" pobudza do śmiechu tak, ze człek wyrywa się chwilowo z pod ciężaru gniotących myśli... Pisana jest dobrą polszczyzną, o którą tak trudno tutaj." Bardzo dziękujemy takze za słowa otuchy i dowcipne zyczenia.

Pan Sopel z Leross w Kanadzie niechcący skrzywdził nas tak samo, jak większość kanadyjskich Czytelników "Osy", którzy nadsyłają nam tamtejsze znaczki pocztowe, lub monety. Przy tych ostatnich tracimy 3 ct. na kazdym "dajmie", a znaczkami tapetujemy ścianę. Zadajcie więc sobie trochę trudu, Kochani Rodacy z Kanady i przysyłajcie za "Osę" pieniądze tutejsze, lub Wasze, lecz odpowiednio więcej.

Pani Weronika Wierzgacz z Chicago przesyła listy tak ładne i serdeczne, ze chowamy je sobie na pamiątkę wszystkie! I prosimy ją o cierpliwość. Odpiszemy z pewnością, tylko teraz jesteśmy wprost zawaleni robotą.

Pan J. Nachel z Whiting, Ind. nadesłał nam tylko 1 dowcip, ale tak pieprzny, ze az koperta się zaczerwieniła. Prosimy o zarty mniej pikantne.

Pan G. Strzelczyk z Lexington, Va. donosi ze smutkiem: "Ja juz dość długo tu mieszkam, a jeszcze nie zdarzyło mi się spotkać Polaka... Więc z Osą tylko ja i moja zona będziemy sobie rozmawiali po polsku". Kochani Czytelnicy, a mozebyśmy tak zebrali trochę polskich ksiązek i wysłali je Państwu Strzelczykom; co Wy na to?

Pani M. Chmielowiec z Winnipeg w Kanadzie ma rację, gdy pisze, ze "Osa" jest obecnie jedynym na całej kuli ziemskiej polskim pismem humorystycznym. I dodaje: "Czekam na Osę zawsze z niecierpliwością, zeby się uśmiać"... Znamy jednak takiego, który po kazdym numerze "Osy" płacze i zgrzyta zębami, no, lecz ten wyjątek jest też wyjątkowym łajdakiem i słusznie lęka się bata satyry.

Pan B. Konwent z Whitinsville kończy swe listy okrzykiem: "Polsko, twa zguba w żymie". Poniewaz to ostatnie słowo pisze Pan stale małą literą i przez "z", zapytujemy uprzejmie, czy Pan ma na myśli zimę, czy Rzym?

Pan S-ki z Brooklyna niech uzbroi się w cierpliwość. Mamy informacje z Angers, ze wszyscy ci dawni — jak ich Pan zwie — "subwencjonowicze, dyplomatoły, synekurzyści, dyrektorzy-grandziarze itp. złodzieje publicznego grosza" pójdą na zieloną trawkę wcześniej, niz się tego spodziewają, pomimo swej rzekomej lojalności wobec obecnego Rządu.

(Dalszy ciąg "Odpowiedzi Redakcji" w następnym numerze "OSY". Odpowiadamy Czytelnikom w takim porządku, w jakim ich listy nadchodzą do Redakcji.)

MAJK WONTROBA

Wczora zdycydowałem sie juz sam pójść do panny Teklusi, aby jej zapytać czy mnie jeszcze kocha, czy może jej miłość dla mnie zastygła. Dyszcz kropił grubemi kroplami, a chmury czarne ledwie sie trzymały na nibosklonnym strychu.

Pocisnołem klamke u furtki, ale psiajucha była zamknienta. Na moje pukanie odezwoł sie tylko pies, pilnujoncy gospodarstwa.

— Zebym jom choć zdaleka móg tera zobaczyć! westchnołem sposobem mocno zakochanych.

Klnoc miłość i jej przyjemności, stałem przed furtkom zmoczony do koszuli i kombinowałem rozmaite plany, z pomocą którnych mógłbym sie dostać do wnentrza. Wybrałem w końcu jeden, jaki mi sie wydał najlepszym. Za 20 centów kupiłem kawał kiełbasy, z niom poszedłem wzdłuż parkanu i w miejscu najdalszem od haułzu wdrapałem sie na parkan. W tyj chwili czujny pies przywitał mie głośnym szczekaniem. Rzuciłem mu z góry kawałek kiełbasy i spuściłem sie do ogrodu. Pies zdawał sie nie posiadać z radości. Poczoł sie do mnie łasić i krencić ogonem radośnie, co wziołem za pewnik, ze mi nie grozi z jego strony zadne nibezpieczeństwo. Ale pomyliłem sie srodze. Ten psisyn łajdacki po zjedzeniu ostatniego kawałka kiełbasy, stanoł koło mnie w grożnej postawie, a szczerząc do mnie ostrymi zembami, upomniał sie o dalszy poczenstunek.

— Złam pysk suczy synu! — prosiłem go pieszczotliwie, ale pies stał i czekał czem raz groźniejszy.

W pakiecie surduta miałem juz tylko papir, w którym kielbasa zawinienta była i ten tłusty papir rzuciłem mu tera. Pies rzucił sie na niego, poczoł zembami rozrywać w kawały, a ja tymczasem zastanawiałem sie, czy tera uciekać, czy uczynić psa nie szkodliwym. To drugie spodobało mi sie lepij. Skorzystałem z tyj chwili gdy pies do mnie tyłem sie obrócił, porwałem go bezczelnie za dość długi ogon i siłom rozmachu przerzuciłem go bez parkan. Zdziwione tom napowietrznom jazdom psisko, zaskowyczyło w powietrzu, a gdy tylko poczuło twardy grunt pod nogami, uciekło w niznanym mi blizej kierunku.

— No jednom juz przeszkode zrencznie usunołem! — chełpiłem sie przed sobom. — Jeszcze zeby tak ze starom mozna było zrobić, to juz bez przeszkody dostałbym sie do mojej darling Teklusi!

Ale ze starom w taki sposób uczynić nie było mozliwem. Po pierwsze: stara jest za ciężka do takiej wysokiej jazdy, a po drugie nie ma przecie ogona, bez którego rozmach byłby niemozliwy. Trzeba było szukać innego sposobu, a to tem bardziej, iz sie ściemniło, ze oko wykol.

Pomału i zgrabnie jak nosorozec, poczołem suwać nogami po błotnistej ziemi, przezwyciężając rozmaite przeszkody, którne po ciemku dojrzeć nie mogłem. Przelazłem juz nawet bez jakieś wygodne koryto, lezące na ziemi, uderzyłem taze delikatnie łepetom o wystajoncy słup jakiś, i tera stanołem przed jakiemś niskiem zabudowaniem, z którego wnentrza dochodziły do uszu moich jakieś szepty prowadzone w szwabskiej gwarze.

— Aha! to chlewnik! — wyszeptałem z ulgom — trzeba go zgrabnie ominonć aby sie nie narazić i tym bezrogom.

Ale i tu szczyńścia ni miołem. Pośliznołem sie i trzymanom w renku palicom chrymnołem do deski chlewnika. Przestraszone stukiem wieprzki poczeny drzeć sie, jakby je kto ze skóry obdziroł.

— Aby was pieron trzasnoł w same kiszki kaszane! — zaklołem — Stulcie ryjaki, bo stara nadleci!

Obawa nie była płonną. Na groźny kwik wieprzków, z latarkom w rence, wybiegła stara, a za niom Teklusia i obie leciały w strone chlewnika.

Nie było czego długo sie namyślać, a tylko skryć sie jak najprendzyj. Rzuciłem sie tu i ówdzie a zobawszy przy stajni dość wygodnom psiom bude, wpakowałem sie do nij wraz z głowom.

Stara podszedłszy do chlewka, popatrzyła na swe tłuste pociechy, a zobaczywszy ze wszyćkie zdrowe i wesołe, odetchnęła z ulgom.

Bardzo ostroznie wychyliłem głowe i tera przy świetle latarki zobaczyłem mojom swithart Teklusie. Stała biedaczka bosa, bez bluzki, w gołej spódniczynie, a wyglondała pienknicj niz aniolek z rózkami. Patrzyłem na niom skurczony we czworo, a serce moje rwało sie do niej jak ogórek do lampy.

Po obejrzeniu chlewka obie niewiasty poczeniy wracać do hałzu, ale po kilku juz krokach zatrzymała sie stara i wołać zaczenła na psa.

— Pewnie jest w budzie! — rzekła Teklusia. — Chodż juz mama do hałzu, bo mi zimno w nogi!

Ale starom babe nie tak łatwo przekonać można. Dziwnem sie jej wydało dlaczego pies na jej wołanie nie odzywa sie, dlatego z latarkom w rence, szła prosto do budy, w której siedziałem. Sytuacja była nadzwyczaj powazna. Zaglondnie tera do budy, zobaczy mnie, narobi krzyku, ludzie sie zbiegnom, złapiom, związom i jako złodzieja oddadzą policji.

— O świenty Kalazanty! — westchnołem boleśnie. — Ratuj mnie w tem grożnem położeniu, a przysiengam na cukier grysikowy, ze juz nigdy do budy nie wlezę!

Widocznie westchnienie moje doszło do uszu tego świentego, bo zaraz przyszedł mi z pomocom. Gdy stara poraz wtóry zawołała: "Fidolciu! gdzie ty?" — wtedy ja z całych sił krzyknołem:

— Hau! hau! hau!

To mojo szczekanie przekonało starom, ze jest jej pies w budzie i tera, uspokojona do reszty, wracała z córkom do hałzu. Była juz koło sieni, gdy z poza furtki szczekać poczoł prawdziwy juz Fidolku. Stara zgłupiała. Otworzyła furtkę, a gdy koło nij pies poczoł sie łasić, nie mogła wyjść z podziwu. Chciała widocznie przekonać sie co to za pies drugi siedzi w budzie, bo wzionwszy do ronk jakomś kociube, wracała z powrotem do budy.

Rozumie sie, ze nie czekałem na jej przywitanie, a tylko jak kot przeskoczyłem przez parkan i nie widziany przez nikogo, szedłem po ciemku wzdłuż drogi.

Ledwie uszedłem kilkunaście fitów, słucham... krenci sie kole parkanu jakiś zywy człowiek... Przystanołem i z zapartym oddechem śledziłem kazdy ruch jego. Człowiek ów chwilkę namyślał się, a potem drapać się poczoł na parkan.

— Pewnie złodziej — pomyślałem — trzeba go wypłoszyć.

Chciałem go ściongnonć palicom po plecach, ale na jego szczeńście błysła błyskawica i przy jej łajcie zobaczyłem nie złodzieja, a tylko... mego frenda, Kazia Stawialskiego!

OSA

(THE WASP)

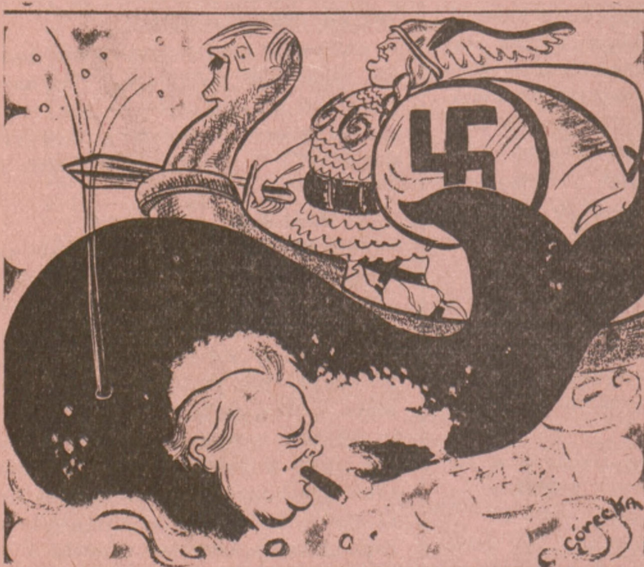
The Polish Magazine of Humor and Satire
is published by the
POLONIA PRINTING SERVICE, INC.
417 Lafayette Street New York, N. Y.
Phone: GRamercy 5-9131

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WIELORYB I KORSARZE



Angielski wieloryb ma szczerą ochotę
popsuć krwawym zbirom korsarską robotę.
Gdy im łódź przewrócić kiedyś wreszcie zdoła,
pół świata odetchnie i "Brawo!" zawoła.
Lecz jeśli korsarze wygrają w tym boju,
przez sto lat nikt w świecie nie zazna spokoju.

HITLER I STALIN W NEW YORKU

(Objaśnienie karykatury umieszczonej na 1-szej stronie dzisiejszego numeru "OSY".)

Gdyby — na psa urok! — w tej obecnej wojnie
sojuszniczki Polski przegrały,
dowodziłby Hitler "rzeczowo, spokojnie",
że świat mu należy się cały,
a najpierw bogata, piękna Ameryka,
gdzie tyle rozbrzmiewa wciąż wrzasku:
"awantur rząd niechaj wojennych unika!"
Ha, struś też kryć lubi łeb w piasku.
Wezwałby więc Hitler swe bydło żołdackie
do "ziomków nieszczęsnych obrony",
którzy w Stanach "cierpią szykany łajdackie",
a których są tutaj miliony!
I zanim Waszyngton odparłby te brednie,
zwyczajne te szwabskie oszczerstwa,
minęłyby ocean Niemców straże przednie,
spragnione rozboju, morderstwa.
Lądując zarazem w Meksyku, w Kanadzie,
nie trudną by Hitler miał sprawę,
lecz wołałby: "Nożem, Stalinie-kamradzie,
w plecy ich, ty masz w tym już wprawę."
By uczcić zwycięstwo nowe dyktatury,
pochód by zrobiono z niemiecka,
co wzięła za temat do karykatury:
koleżanka Hania Górecka.

Kiedy do zabawy nowe masz pomysły,
pomnij też o swoich rodakach z nad Wisły;
od śmierci głodowej ocalisz ich paru,
gdy zbierzesz na "Fundusz" choć dziesięć dolarów.

AMSKI.

PAWILONOWE KŁOPOTY

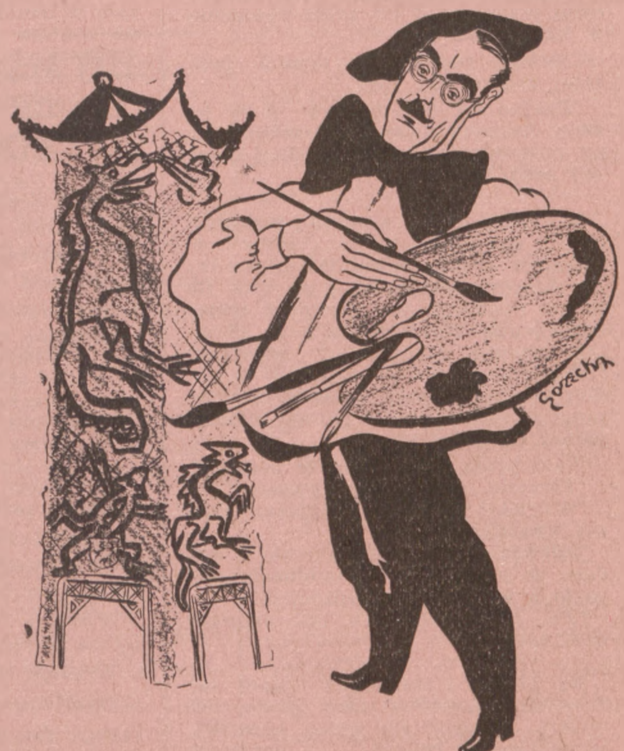
Całą jesień zmarszczkę troski
 miał na czole pan Miłkowski,
całą zimę zachmurzona
 była twarz pana barona,
a wręcz smutek wiał z oblicza
 pana radcy Wańkowicza,
bo choć we trzech wciąż radzili,
 nic a nic nie wymyślili,
nic nowego, niezwykłego,
 co zrobiłoby z Polskiego
Pawilonu szczyt atrakcji
 dla amerykańskiej nacji.
Ruszyć nie mogąc konceptem,
 znajomych pytali szeptem:
"Z pana znawca, więc mów szczerze,
 jak przerobić choćby wieże?

. ierwszy z interpelowanych
 chciał dać "lift" pomiędzy ściany
i windować nim na górę
 nie trębacza, lecz Kiepurę,
aby dla tradycji chwały
 Jaś odwalał tam hejnały
i wygłaszał swoje mowy,
 na co zawsze jest gotowy.
Jęknął Ropp: "Miej pan sumienie,
 co godzinę przemówienie?!
Ja je tylko raz słyszałem
 i o mało nie zemdlałem!"

Drugi projekt był tej treści,
 żeby w wieży klub umieścić,
klub "Pro Arte", który bale
 urządzałby tam wspaniale,
bale niby kostiumowe.
 Guranowski pełną głowe
ma pomysłów i niewiele
 za to żąda, że na ciele,
wprost na skórze wymaluje
 kostium, co Was oczaruje,
gdy będzie na zgrabnej pannie;
 "ściąga się" ten kostium w wannie.

Upadł projekt Kilarskiego
 żeby z Okręgu Pierwszego
wszyscy ćwiczyć się Sokoli
 mogli na wieży dowoli.
Padł też plan Protasewicza,
 by uchodźcę Centkiewicza
zamknąć w wieży, jak Aldonę,
 mistrza Wallenroda żonę;
nie wlazł tłuścioch tam widocznie.
 Wołkowski — narciarską skocznię
radził z owej wieży zrobić,
 Baumann zaś chciał ją ozdobić
pustymi z szynek puszkami,
 a Koszarski — butelkami.

Gordon wciąż był tego zdania,
 by wydawać tam śniadania
tanie, ot po trzy dolarki
 i na dach wypuszczać parki,
gdzie im powiew wentylacji
 da apetyt do kolacji.
"Projekt ten jest dość praktyczny,
 lecz za mało artystyczny",
komisarze trzej uznali
 i pomysłów znów szukali,
jakby z pawilonu tego
 zrobić coś atrakcyjnego.



"Na egzotyzm zawsze moda,
 zatem buddyjska pagoda
malowana w chińskie smoki",
 rzekł im pewien pan wysoki,
spec od wszelkiej porcelany.
 (wyżej jest sportretowany
przy wieży, w stroju malarzy,
 w którym bardzo mu do twarzy.)

Wychwalany pod niebiosy
 plan ten padł przez kpiny "OSY"
i zanosi się dziś na to,
 że przez wiosnę i przez lato
nasz Pawilon się nie zmieni,
 aż dopiero na jesieni.
Wtedy zaś — to znana sprawa —
 cała zmieni się Wystawa...
(na jakiśik park, cholera!
 skromny dopisek zecera.)

HALLO HALLO TU CHICAGO!

W pewnej tutejszej restauracji polskiej znany anonser radiowy p. Ferdynand D. zauważył w swojej zupie włos. Przywołał więc kelnerkę i zapytał ostro: "Co ten włos robi w zupie?" A na to kelnerka: "Pływa, proszę pana."

— — — —

Dowiedzieliśmy się z gazet, ze policja wykryła w Chicago fabrykę fałszywych dolarów. I są jeszcze pesymiści, którzy twierdzą, ze u nas panuje zastój w przemyśle.

— — — —

Na balu radiowiczów, który odbył się kilka niedziel temu, dwaj dzentelmeni przedstawili się sobie nawzajem w ten sposób:

"Jestem poprzednim mężem pańskiej poprzedniej zony."

"Bardzo mi miło poznać. A ja jestem obecnym mężem poprzedniej zony poprzedniego męza pańskiej obecnej zony."

— — — —

W niektórych naszych organizacjach wszystkie lepsze "dżoby" otrzymują krewni odnośnych prezesów, dyrektorów, sekretarzy i na tym tle doszło niedawno do zabawnego nieporozumienia. Nowy prezes p. R., chcąc ten głęboko zakorzeniony nepotyzm "od-korzenić", zrobił inspekcję w podległych mu biurach i między innymi zadał to samo pytanie pewnej młodej, ładnej urzędniczce:

"Kto panią wsadził na tę posadę?"

"Stryjcio, proszę pana prezesa."

"Stryjcio? U-chum. A jakie pani ma kwalifikacje?"

Dziewczątko przesłyszało się i sadząc, ze ją spytano o kombinację, odparło z wielkim zawstydzeniem:

"Fe, jak mozna być tak nieprzyzwoitym!"

— — — —

Na jednej z tutejszych godzin radiowych słyszeliśmy takie ogłoszenie: "Łózka, łózeczki, dla synka, córeczki, po najnizszych cenach." Uj, panie od tych "łózeczki", pan juz mówisz po polskiemu co raz szlycznicj.

— — — —

Pewien tutejszy politykier od pół roku pokazuje wszystkim fotografię swojego synka. Znudziło się to jednemu z jego znajomych i powiedział raz w gronie przyjaciół: "Ja bym wolał zobaczyć fotografię bociana, który jest odpowiedzialny za to dziecko."

— — — —

Bogaty Amerykanin, mający za miastem pałac w stylu pseudo-mauretańskim, urządził w nim "dinnerparty" na cześć gen. Hallera. Pałac ma oczywiście patio, t. j. dziedziniec otoczony kolumnadą i ozdobiony w środku sadzawką z wodotryskiem. Arabskie latarki słabo rozwidniały mrok nocy, totez jeden z konsuli,



biegnący na przełaj z wzrokiem wbitym w nadchodzącego generała, wpadł do stawku i ugrzązł w mule. Za wypadek, który świetnie ubawił obecnych, odpowiedzialny jest pono p. S., który ścigał się wtedy ze swym zwierzchnikiem i niechcący zepchnął go do wody.

— — — —

Zygmunt Nowakowski w jednym z swych pięknych przemówień zacytował jakiś ustęp z "Dziadów" A. Mickiewicza, przy czym oczywiście padły imiona: Gustaw i Konrad. Po zebraniu pewien "inteligentny" dziennikarz rzekł:

"Ładnie gadał to fakt, ale za duzo od nas wymaga. Skąd my tu, w Ameryce mozemy wiedzieć, o jakiego Gustawa i Konrada mu szło, kiedy nie podał ich nazwisk, ani urzędowych tytułów."

"Wstydzilibyście się, kolego", zgromił go drugi dziennikarz, tej samej "wysokiej" klasy; "przeciez jak Gustaw, to wiadomo, że król szwedzki, no a Konrad to murowanie Wrzos."

I są jeszcze ludzie, którzy — nie bez osobistych powodów — dowodzą, że "OSA" jest niepotrzebna. A kto by zbierał takie "perły"?! *"Włoda"*.

Mędry o satyrę prosi,
głupi zadnych drwin nie znosi.

ZDEMASKOWANY KAPITALISTA

Wychodzący w Detroit komunistyczny "Głos Ludowy" napadł na "Osę" w wierszydle, którego strofka najlepsza pod względem poetyckiej(???) formy brzmi następująco:

Przeciw postępowi robaczek nastawiony
wylazł ze swej nory z wielkim rozmachem
i brzęczy głośno w znane pańskie tony,
że na komunistów będzie postrachem.

Racja, towarzysze. Jestem przeciw postępowi nastawiony do tego stopnia, że nigdy w zyciu nie miałem auta, choć nie przeczę, iż "takowe" przyjąłbym z wdzięcznością od każdego, za wyłączeniem wrogów Polski.

Wyznaję też ze skruchą, że jestem obrzydliwym wyzyskiwaczem proletariatu. Tak np. w "Osie" zatrudniam 42 robotników, którym nie płacę absolutnie nic i którym każę harować nawet w święta po 16 do 19 godzin na dobę!!! I tłukę ich po łbach bez litości! (Normalnym Czytelnikom wyjaśniam, iz ofiarami moich kapitalistycznych upodobań są 42 klawisze maszyny do pisania, a sadystą, które je tłucze palcami, ja sam.)

Wam zaś, towarzysze z Detroit robię taką korzystnią propozycję: zamieńmy się; dajcie mi swą drukarnię, samochody i oszczędności choćby w sowieckiej walucie, a ja wam dam moją szalenie rentowną "Osę" wraz z całym jej inwentarzem martwym i zywym (ten ostatni składa się z dwóch miłych myszy, odwiedzających wieczorami biuro redakcji.) Zakosztujcie choć raz burzujskego zywota, a ja zadowolę się waszą "nędzą". Zgoda?

Oczekując przychylnej odpowiedzi, pozostaję z odpowiednim powazaniem

Redaktor i Wydawca "Osy".

SŁUSZNA DIETA

Do lekarza zgłasza się jakiś barczysty mężczyzna i uskarża się na silne bóle żołądka. Lekarz, zbadawszy pacjenta, oświadcza:

"Musi pan odżywiać się daleko lżejszymi potrawami. To, co pan jada, jest stanowczo zbyt ciężkostrawne. Jaki pan ma zawód?"

"Występuję w cyrku, gdzie połykam szablę".

"Acha... W takim razie musi pan w ciągu najbliższego miesiąca połykać tylko małe gwoździe i żiletki".

Z PAMIĘTNIKA

"Wszystko na świecie w końcu dojrzewa,
dojrzała gruszka też spada z drzewa,"
czego Ci życzy oddana przyjaciółka
Kundzia Ryps."

A TO JUZ ŻNACIE?

ZNAŁ GO DOBRZE

Mojsie Kaliopkies opowiada wzburzony:

"Sobie pan wyobraź, panie Zuckerman, złodzieje się włamali do nas w biały dzień! Rabowali sypialnię, a myśmy siedzieli w jadalni i niceśmy nie słyszeli!"

"Jadł pan wtedy obiad, panie Kaliopkies, przyznaj się pan."

"Jadłem, no to co z tego?"

"Co znaczy co? Jak pan jadłeś obiad, to jak pan mogłeś słyszeć złodziejów, skoro pan tak głośno ciapkasz zupę?"

W SĄDZIE DLA MAŁOLETNICH

"Wyrodny, zły chłopcze, dlaczego zabiłeś swoich zacnych rodziców?!"

"A bo proszę pana sędziego, do naszego miasteczka miał przyjechać cyrk i słyszałem, że na przedstawienia będą wpuszczali sieroty za darmo. Więc chciałem zostać sierotą."

ZDOLNY SEKRETARZ

"Panie sekretarzu, czy mógłbym zobaczyć się z panem prezesem?"

"W jakiej sprawie?"

"Ja tu mam rachunek"...

"Niestety, pan prezes wyjechał wczoraj do San Francisco"...

"...rachunek, który chciałem zapłacić."

"... ale właśnie dziś rano pan prezes powrócił i chętnie pana przyjmie."

U MŁODYCH MALARZY

"Psiakość, już mi kiszki marsza grają z głodu. Słuchaj, nie masz ty choć 'dajma' przy duszy?"

"Ani nawet 'nikla', ale mam pomysł."

"No?"

"Namalujmy sobie wykwintny obiad."

Piętnastolecie Pracy Scenicznej

Popularni artyści polscy, pp. T. Wandycz Ochrymowicz i Wład. Ochrymowicz, znani Rodakom ze swych audycyj na radiostacji WBNX obchodzą dnia 5 maja br. piętnastolecie swej pracy artystycznej.

Dla uczczenia pp. Ochrymowiczów odbędzie się w Washington Irving High School uroczystość jubileuszowa, którą uświetnią występy wszystkich najwybitniejszych artystów polskich, przebywających obecnie w Stanach Zjednoczonych. Artystów tych przedstawi obecnym na sali Rodakom redaktor "OSY", dr. Antoni St. Marczyński.

NAD MORZEM

"Mamelejben, dlaczemu ty mi nie dajesz kąpać się tam dalej, tylko przy samym brzegu?"

"Bo się bam, żeby nie utonąłeś, Icuś."

"A tatelejben się kąpie tak daleko...."

"Tatunio, to co innego, dżeczynko moja. Tatunio jest ubezpieczony na $20.000."

NIEOMYLNA DIAGNOZA

Do znanego w New Yorku lekarza przyszedł nowy pacjent i powiedział:

"Słyszałem od wielu znajomych, że diagnozy jakie pan doktór stawia na podstawie oka są absolutnie nieomylne."

"Pochlebiam sobie, że tak jest istotnie," odparł skromnie lekarz, polecił pacjentowi usiąść naprzeciw i przez długą chwilę wpatrywał się uważnie w jego LEWE oko. "Źle z panem," przemówił wreszcie. "Nerwy ma pan stargane... dalej, nieżyt kiszek... osłabienie mięśnia sercowego... kamienie żółciowe... hm, płuca też kiepskie i radziłbym..."

"Panie doktorze," przerwał w tym miejscu pacjent," ciekaw jestem, co pan u mnie znajdzie, gdy pan spojrzy w moje PRAWE oko. Bo to LEWE oko mam szklane."

MŁODY OJCIEC

Cierpliwość Anastazego wyczerpała się w końcu. Otworzył naoścież drzwi budki telefonicznej i czerwony ze złości powiedział do stojącego w budce nieznajomego:

"Czekam już 25 minut i obserwuję pana. Zamiast telefonować, przewraca pan wciąż kartki książki telefonicznej. Może ja panu prędzej to wyszukam."

"Z największą chęcią," odparł tamten. "Istotnie, może pan prędzej znajdzie jakieś ładne imię dla noworodka płci męskiej. Bo właśnie dzisiaj zostałem ojcem."

**ZA JEDEN BILET DO KINA PŁACISZ "KWODRA" LUB DOLARA.
"OSA" GRZECZNIE PRZYPOMINA, ŻE BYĆ TAŃSZĄ SIĘ POSTARA:
Z NIEJ ZA "DAJM" CAŁA RODZINĄ UŚMIEJE SIĘ CO NIEMIARA!**

Wspaniały Bal

urządza Polsko-Amerykański Klub Tenisowy w sobotę, dnia 4-go maja b. r. w Hotelu Pierre (Neptun Room), 61st St. and 5th Ave., New York City. Wstęp $1.50.

Będzie to NAJWYTWORNIEJSZY BAL w tegorocznym sezonie wiosennym. Najwytworniejszy już choćby dlatego, że do "Polish American Tennis Club" należy sporo prenumeratorów "OSY", którą, jak wiadomo, czyta cała towarzyska śmietanka amerykańskiej Polonii.

Należy jeszcze dodać, ale już ściśle poufnie, że na ten bal wybierają się wszystkie nasze najpiękniejsze Rodaczki z New Yorku i okolicy. Z tego powodu "OSA" proponuje, by członków orkiestry Franka Witkowskiego posadzić do sali tyłem, inaczej nie będą chcieli patrzeć w nuty.

Śluby Panieńskie

znakomita komedia Aleksandra Fredry będzie odegrana staraniem Klubu Polskiego przy Uniwersytecie Columbia w sobotę, dnia 4-go maja b. r. o godz. 8 P. M. w sali McMillin Academic Theatre, 116th St. and Broadway.

Reżyseruje p. Stanisław Poleński, b. dyrektor teatrów w Krakowie.

Nowy Krakowiak

Kłócili się chłopcy
o śliczną Marysię,
którego z nich woli,
ciągle pytali się, oj dana!
Raz Marysia rzekła:
"Chcę na męża tego,
który z was mi kupi,
coś najładniejszego," oj dana!
Więc kiedy nadeszły
Marji urodziny
dary wypełniły
cały dom dziewczyny, oj dana!
Marysia spokojnie
wszystko obejrzała,
a na końcu Jaśka
biednego wybrała, oj dana!
Bo miał gust praktyczny
i, choć nie bogaty,
prześliczną sypialnię
zakupił na raty, oj dana!
Gdzie kupił? Wiadomo,
że u Myślińskiego,
tam towar najlepszy,
idźcie więc do niego, oj dana!

HUMOR NASZEGO LUDU

DOBRA RADA

Pewien amerykański rolnik zwrócił się do redakcji fachowej gazety z prośbą o radę w następującej sprawie: Jego koń stawał się co raz więcej chudy i słaby, potem nagle przychodził do siebie, wyglądał pięknie, lecz po miesiącu znowu zaczynał tracić siły i tak w kółko.

W odpowiedzi na swoje zapytanie, farmer otrzymał od redakcji taką radę:

"Wyczekać, aż koń znowu wróci do zdrowia i wtedy co prędzej go sprzedać!"

* * *

PRZYGODA Z CAPEM

Początkujący automobilista wybrał się po raz pierwszy sam na przejażdżkę za miasto. Jadąc bardzo powoli, zdołał zauważyć przed jakąś farmą człowieka mocującego się z dużym, bardzo wojowniczym capęm. Zaciekawiony tą sceną, zatrzymał samochód i wdał się w rozmowę z nieznajomym, który powiedział tak:

"Wyprowadziłem mojego capa trochę na świeże powietrze i teraz ani rusz nie mogę tego uparciucha nakłonić do powrotu na moje podwórko. Byłbym więc panu bardzo wdzięczny za przytrzymanie capa przez chwilkę, aż otworzę wrota."

"Z przyjemnością", odparł usłużnie mieszczuch, wysiadł z auta i chwycił za rogi zwierzę, które borykało się co raz mocniej.

Tymczasem ów drugi, który bynajmniej nie był farmerem, rzekł kpiąco:

"Dziękuję panu za wybawienie mnie z kłopotu. Ten pół dziki cap napadł mnie, gdy szedłem drogą i chciał mi koniecznie wbić rogi w brzuch, co spotka pana z pewnością, jeśli pan wypuści rogi z rąk. Życzę też panu, aby nadszedł rychło farmer, albo drugi taki sam głupiec, jak pan, któryby chciał zająć pańskie miejsce podobnie, jak pan zajął moje. I dowidzenia."

Powiedziawszy to, łobuz szybko odjechał samochodem początkującego automobilisty, który pozostał zdany na łaskę awanturniczego capa.

* * *

SPRYTNY KMIOTEK

Ubogi wieśniak od dawna spoglądał z zazdrością na ładną krowę proboszcza. Wreszcie zebrał na odwagę, poszedł na plebanię i rzekł:

"Cy ksiondz probosc myślom, że Pon Bóg dałby mi takom piknom krowę, jak plebańska Krasula, kiebym sie o to modlił?"

"Bóg może wszystko, mój synu", odparł kapłan. "Dałby ci też napewno podobną krowę, gdyby uznał, że jest to z pożytkiem dla twojej duszy i gdybyś modlił się o to, mając czyste serce."

"A ksiondz probosc majom cyste?"

"Oczywiście!"

"No to niechta ksiondz probosc darujom mi Krasule, a modlom sie do Pona Boga o drugom krowe dla siebie."

* * *

ŁADNA PREMJA

Agent asekuracyjny zdołał wreszcie namówić pewnego rolnika na ubezpieczenie jego domu od ognia i po jakimś czasie przywiózł mu polisę. Oglądając ją z ciekawością, zapytał gospodarz agenta:

"A jakby tak moja chałupa spaliła się jutro, to wiela bym dostał?"

"Jutro? Ano ze trzy lata więzienia," odparł agent.

MÓWIĄ LEKARZE, IŻ ŚMIECH TO ZDROWIE, ORAZ GWARANCJA WIECZNEJ MŁODOŚCI,
"OSA" WIĘC CHCE WAS, PANIE, PANOWIE, ŚMIECHEM ODMŁODZIĆ DO SZPIKU KOŚCI.

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

Nagle, podskoczył w miejscu, podrzucony niespodziewaną myślą, która się błyskawicznie przeobraziła w zamiar zuchwały: — Zrobić z nim wywiad! Tego już z rok nie było, a ileż to dramatów, zagadek, tajemnic, zaprzątało w ciągu roku, genjalny umysł wielkiego Baltazara?

Przydługie medytacje pod szyldem znakomitego detektywa nie przypadły do gustu panu dozorcy. Z uprzejmością, cechującą większość stróżów warszawskich, rozpoczął indagacje w te lotne słowa:
— Kogo uważa? Zgubił cóś, czy chciałby cóś nawalić, hę?

Rafał już się odwrócił na pięcie, już zamierzał odmaszerować na ulicę, kiedy jakieś natchnienie kazało mu wejść w bliższy kontakt z kamienicznym cerberem, i poświęcić na ten cel pięćdziesiąt groszy.

— Pan Szafran? Ano, pewnie jest. W Warszawie napewno, samem mu walizy z taksówki przynosił dzisiaj.

Okazało się że Baltazar Szafran był zgórą tydzień nieobecny, i dopiero dzisiaj powrócił. — Więc może nie czytał jeszcze o mnie, — ucieszył się Rafał i już pędził schodami na trzecie piętro.

Dopiero po piątym dzwonku rozległy się w mieszkaniu detektywa jakieś niedźwiedzie pomruki, ociężałe człapanie butami, i mocno zaspane indywiduum uchyliło drzwi na stopę. — Pan wróci za godzinę, — rzekło, zanim reporter zdążył usta otworzyć.

— Nie szkodzi. Chętnie poczekam, — brzmiała odpowiedź.

Wydając wciąż nieprzyjemne pomruki, indywiduum wpuściło Rafała do długiego, ponurego przedpokoju, a stąd do małego saloniku, będącego snać poczekalnią, i zniknęło, poziewając serdecznie.

Tak upłynęło dziesięć minut w kontemplacyjnem skupieniu. Następnie, oglądając upstrzone brunatnemi plamkami fotografje na ściankach, dotarł reporter do bocznych drzwi i stwierdził, iż są tylko przymknięte. Zelektryzowało go to odkrycie. Bez wahania pchnął skrzydło drzwi i, jak zahypnotyzowany przez czaszkę, stojącą na biurku, wkroczył do pracowni detektywa. — Tu! — wyszeptał z przejęciem. Więcej nie mógł wykrztusić.

Jak się to właściwie stało, z tego Rafał Królik nawet później nie umiał sobie zdać sprawy. Dość, że kiedy z zachwytem oglądał kolekcję kastetów, noży, kajdanków oraz istny arsenał przedpotopowych rewolwerów, rozwieszonych na tylnej ścianie tego sanktuarjum, posłyszał lekkie trzaśnięcie drzwiami. Ktoś wszedł do poczekalni!

Reporter ścierpł na myśl, że może to detektyw, że zastanie go tutaj i że wywiad zakończy się podobnie, jak w willi posła S... Co rzec, jak wytłumaczyć zuchwałe wtargnięcie do pracowni? Napróżno szukał odpowiedzi na to pytanie. — Idę naprzeciw memu przeznaczeniu, — mruczał z tragicznym patosem, ciągnąc za sobą ołowiane nogi. W progu sił mu zabrakło. Oparł się całym ciężarem o skrzydło drzwi i wraz z niem wjechał do poczekalni.

— Ach! Mistrz jest! Jakże się cieszę! Pański służący powiedział mi, że będę musiała czekać dobre pół godziny. Tymczasem...

Rafał Królik stał oparty o futrynę i osłupiałym wzrokiem spoglądał na młodą, ładną dziewczynę, która paplała jakieś komplementy i z wyciągniętą dłonią szła szybko ku niemu.

— Niech mi będzie wolno uściskać tę rękę, która... która... — Panienka zacięła się przy "która", ale nie zmieszało jej to wcale. Machnęła rezolutnie rączką, zachichotała srebrzyście, podeszła tak blisko, że Rafał, chcąc nie chcąc, musiał się cofnąć do gabinetu, poczem zamknęła za sobą drzwi skrupulatnie. — Sądzę, że tu nikt nie będzie podsłuchiwał.

— Ależ... ależ proszę pani... zachodzi tu... — bąknął przerażony.

— Rozumiem pana, mistrzu, — przerwała szybko. — Odpoczywał pan po trudach swego ciężkiego zawodu. Pański służący powiedział wyraźnie, że będzie pan przyjmował dopiero o jedenastej, to jest za pół godziny... Tak, lecz stało się. Moja sprawa jest tak zagadkowa i niecierpiąca zwłoki, że musi pan zrobić dla mnie wyjątek. Dobrze? Zrobi pan?

— Czy zrobię? — jęknął Rafał, podbity zupełnie czarującem spojrzeniem tych żywych, ciemnych oczu. — Ja najchętniej, ale...

— Dziękuję, mistrzu. Serdecznie dziękuję. — wtrąciła, rozpoczynając znów energiczny pochód naprzód, na skutek czego Rafał musiał się cofać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

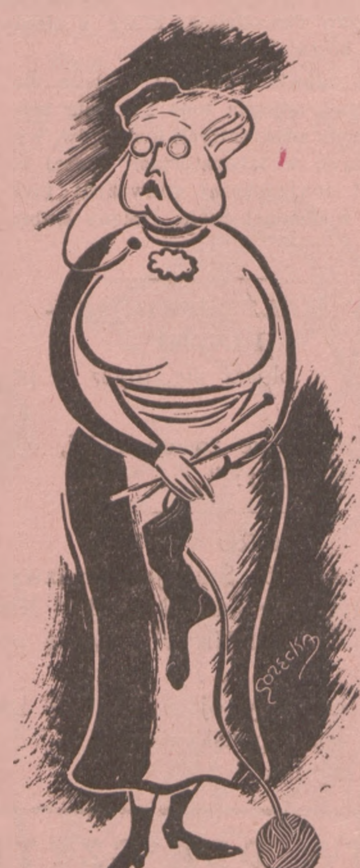
KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

W imię oszczędności, polskie MSZ nakazało placówkom zwolnić 1-go woźnego, możliwie najmłodszego. Najmłodszym woźnym w newyorskim Konsulacie jest p. Mieczkowski, arcyflegmatyczny tłuścioch, ale b. reprezentacyjny lokaj na przyjęciach u pp. Gruszków. Grubo starszy od niego jest p. Janik, gorący patriota, który rok temu pierwszy złożył $100 (sto dolarów!) na FON, podczas gdy pp. dyplomaci, mający 10 razy większe pensje, dawali wtedy po kilka dolarów. No, lecz Janik pali w piecach, zamiata, szoruje, słowem jest często brudnawy; gdyby go zatrzymać, a zwolnić Mieczkowskiego, p. konsul musiałby na swoje przyjęcia wynajmować jakiegoś lokaja za własne pieniądze. W imię więc oszczędności, wyrzucił na bruk Janika. "Czy komentarze potrzebne?" pyta ciotka.

Na wiecu w Madison Square Garden p. J. Kiepura śpiewał bezinteresownie, lecz za koszty podróży ze swoją świtą otrzymał $298.85. Kiepura jest wielkim szczęściarzem. Nic się nie stało jego rodzicom w Polsce i jego wspaniały hotel "Patria" też nie ucierpiał od wojny, sam zaś Kiepura wraz z małżonką i bratem przebywa bezpiecznie w Ameryce, gdzie wszyscy troje zarabiają świetnie! A tam, w naszej Ojczyźnie przymierają głodem miliony Rodaków, na których składaliśmy się właśnie w Mad. Sq. Gard. Dlatego moja ciotka wierzy święcie, że p. Kiepura, który dotychczas był wzorowo szczodrym patriotą, pozostanie nim nadal i z procentami zwróci nieszczęsnym Ziomkom tych $298.85, pobranych chyba przez omyłkę!

Ale kto im zwróci $578.34, które wziął p. Elmer za prasową propagandę tego wiecu?! "Okropni są ci tubylcy", mówi moja ciotka. "Sądziłam, że juz sam popularny La Guardia wystarczy, by do Mad. Sq. Gard. zwabić z tuzin dziennikarzy ameryk. A tam przeciez był prócz niego czcigodny b. prezydent Hoover i, co najwięcej tu nęci, tuzin hrabiów, a pomimo tyle jeszcze innych atrakcyj nie chciały te pismaki nic pisać o wiecu bez kubana w wysokości $578 i akurat 34 centów."

Zart na bok. P. Elmer nie jest Polakiem, jest businessmanem, więc



jego absolutnie winić nie można. Lecz tych, którzy zamiast sami zająć się propagandą bezinteresownie, lub zlecić ją Biuru Informac. p. Roppa, pozwolili wydrzeć głodnym dzieciom w Polsce prawie 600 dolarów uciułanych tak mozolnie, tych gagatków należałoby wyrzucić raz na zawsze poza nawias polskiego społeczeństwa! "I obrzucać ich zgniłymi jajami przy każdym spotkaniu", dodaje od siebie moja ciotka, załując, iż nie moze podać tu nazwisk winowajców, gdyż sama ich nie zna... na razie.

Jak wiadomo, konsul dr. Gruszka mieszka o piętro nad Fundacją Kościuszkowską, której dyrektorem jest p. Mierzwa. Wobec tego proponuje p. Langer, aby stare przysłowie "gruszki na wierzbie" zmodernizować w ten sposób: "gruszka na mierzwie".

Ponieważ nasz korespondent w Chicago, p. "Włoda" wspomniał o Konradzie Wrzosie, moja ciotka pragnie przypomnieć śliczny fragment przemówienia, jakie na cześć tegoż Wrzosa wygłosił rok temu p. K. Głuchowski na bankiecie Syndykatu Dziennikarzy:

"Drogi Kolego! Drogiś Ty nam, bo symboliczne masz zarówno imię, jak i nazwisko. Kim był Konrad w literaturze, przypominać nie trzeba, no a nazwisko? Toć cała Polska na wiosnę pachnie chlebem, a na jesień w r z o s e m !"

Sciśle biorąc, Polska na wiosnę, na przednówku najmniej pachniała chlebem, za to drugie porównanie, choć złośliwe, było trafniejsze. Bowiem p. Wrzos ongi zwał się Rosenduft, lub Hosenduft, w każdym razie jakiś zapach (duft) w nazwisku miał i zwykle też w jesieni wydawał nową swoją książkę z takim autoreklamiarskim hałasem, że istotnie cała Polska "pachniała Wrzosem".

Moja ciotka, zapytana prze mnie o wrazenia z wiecu, jaki odbył się w Armory dnia 28 kwietnia, odpowiedziała wyjątkowo treściwie: "Przemówienia były na ogół soczyste. Nawet tak suchy zwykle konsul Gruszka rozpływał się, jak przejrzała ulęgałka."

Nasza literatura wzbogaciła się ostatnio o trzech nowych pisarzy. Baron Ropp pisze w "Saturday Evening Post" p. Kulikowski w "Cosmopolitain", a b. konsul p. Z. Chełmicki pisze pamiętniki p. t. "Wracam z piekła", ale tę ostatnią zabawną historię moja ciotka opowie już innym razem. Dziś musi pędzić do pp. konsulostwa na cocktail-party, którą też ślicznie nam opisze.

WIOSENNA PRZYGODA

Pan Jan nie spieszył się z powrotem do domu. No cóż, wiosna! Wprawdzie zieleni w centrum New Yorku jest mało, za to ładnych kobiet moc. A ciągnęło do nich Jana teraz podobnie, jak ongi, gdy jeszcze był kawalerem. Potem Irenka zasłoniła mu sobą cały świat na długie, długie lata, lecz lecz ostatnio pani Irena tak zestarzała się i zbrzydła, ze co raz częściej oglądał się zainnymi kobietami.

Zamierzał to czynić również dzisiaj, ewentualnie na większą skalę. Zatelefonował więc w południe do zony, iz wieczorem ma wazną konferencję i wobec tego zje obiad na mieście, w restauracji obok swego biura. Był tam rzeczywiście i właśnie konferował z przystojną kelnerką na temat wyboru zakąsek, kiedy do restauracji weszła bardzo piękna i elegancka dama.

"To jakaś gwiazda filmowa", pomyślał Jan. "Tak, znam ją z ekranu na pewno. O, nieraz ją widziałem... Zaraz, zaraz, jakże ona się nazywa?"

Nie mógł sobie tego przypomnieć moze dlatego, że całą jego uwagę pochłonęło podziwianie urody przybyłej damy, która siadła dość blisko. Jakiez ona miała śliczne brwi i rzęsy! Jaką cerę, lecz przede wszystkim usta, usta! Jan zazdrościł papierosowi, który nieznajoma właśnie przytknęła do warg. Nagle, zauwazywszy, że dama szuka daremnie zapałek w torebce zerwał się i podbiegł do niej z zapalniczką. Wówczas z cudnych usteczek spłynął szept:

"Dziękuję ci, Janku. Jeszcze nie poznajesz swej zaniedbanej Irenki?"

Jan zbaraniał, osunął się na krzesło i osłupiałym wzrokiem spoglądał na własną zonę, która wyglądała dziś znowu tak, jak 20 lat temu!

"Tytytyś przeszła opeperację odmładzającą?" wyjąkał wreszcie.

"Tak", rzekła z uśmiechem, "ale bądź spokojny; ta operacja jest tak niekosztowna, że będę ją przechodziła co miesiąc."

"Co tydzień!" krzyknął z zapałem. "A niechby i co dzień, byleś była stale tak piękna, tak ponętna szalenie, jak teraz, Irusiu. Lecz wymień mi nazwisko czarodzieja, który z ciebie takie bóstwo zrobił."

"To nazwisko brzmi: Helena Rubinstein", odparła żona i wyjęła z torebki spis znakomitych kosmetów, wyrabianych w laboratorjach naszej rodaczki inajwiększej znawczyni piękności w obecnej dobie, Heleny Rubinstein.

W MAŁŻEŃSKIEJ SYPIALNI

"Stary, obudź się, mysz w pokoju!"

"A co mnie to obchodzi, czy ja jestem kot?!"

WZOROWY SYN

"Och, mój Staś jest nadzwyczajny. Nie pali! Nie pije! Nie robi długów! Nie włóczy się po nocach! Nic . . . "

"Szczęśliwy ojcze! A ileż lat liczy sobie pański syn?"

"Trzy lata."

UŚWIADOMIONE DZIECI

"Chciałbyś mieć siostrzyczkę?" pyta spodziewająca się mamusia swego 7-letniego synka.

"A choćbym nie chciał," odpowiada ów, spoglądając na matkę; "to i tak już zapóźno."

GRUNT, TO ŚCISŁOŚĆ

"Co sobie Konstanty myśli!" krzyczy szef na woźnego. "Godzinę czasu potrzebujecie na wrzucenie jednego listu do skrzynki, która jest tuż, na rogu ulicy?!"

"Wybaczy pan konsul, ale muszę sprostować," odpowiada urażony woźny; "ja odnosiłem dwa listy, nie jeden."

MIESIĄC MIŁOŚCI